



tekst

BOHDAN FUDAŁA

redaktor wydania

Przed wojną mniejszości narodowe stanowiły aż jedną trzecią wszystkich obywateli Polski. I – przynajmniej w Polsce centralnej – na ogół wszyscy, niezależnie od pochodzenia, lepiej lub gorzej się ze sobą dogadywali. Wojna zmieniła wszystko. Teraz mniejszości stanowią nikły procent mieszkańców Polski. Może czasami warto przypomnieć, że kilkadziesiąt lat temu pośród nas żyli Niemcy, i to wcale nie naziści? (str. VI-VII). A ilu z nas pamięta, że w czasie wojny istniało nie tylko getto warszawskie, lecz i małe lokalne getta w naszych miastach? Więcej na str. IV.

Prymas Polski i dwóch łowickich biskupów odprawiali Sumę w niedzielę 23 sierpnia w Łyszkowicach.

Oprócz najwyżej w hierarchii stojących duchownych, we Mszy św. brało udział wojsko z Kutna, miejscowa orkiestra dęta, przedstawiciele władz lokalnych, licznie zebrani strażacy. W tę niedzielę Łyszkowice zwieńczyły obchody rocznic: 650-lecia istnienia osady, 100-lecia powstania straży pożarnej i 80-lecia erygowania parafii.

Pierwsza odsłona uroczystości to Msza św. z homilią, wygłoszoną przez kard. Józefa Glempa. Kaznodzieja nawiązywał do bogatej przeszłości miejscowości. Łyszkowice w dawnych wiekach stanowiły letnią rezydencję prymasów polskich, urzędujących na zamku w Łowiczu. I tu właśnie – „z dala od zamkowego gwaru” – jak to ujął kard. Glemp, prymasi mogli spokojnie pracować. Kto wie, ile

Potrójny jubileusz w Łyszkowicach

Wczoraj ważne dziś



Prymas Józef Glemp został przywitany przez społeczność gminy na czele z wójtem Włodzimierzem Trautem (z prawej)

tu powstało ważnych dokumentów, ile odbyło się porad istotnych dla polskiego Kościoła i całego kraju?

– Patrzenie w przeszłość to także wskazówka dla nas, abyśmy umieli rozwiązywać problemy współczesności – zaznaczył prymas Józef Glemp.

Po Mszy św. prymas poświęcił umieszczone na kościele tablice

upamiętniające przebywających tu biskupów. Następnie uczestnicy przeszli pieszo przed remizę strażacką. Po drodze duchowni nawiedzili sparaliżowaną od 22 lat Urszulę Gędek. Przed strażnicą wystąpienia mieli przedstawiciele władz lokalnych i strażackich, został także poświęcony pamiątkowy głaz. **bof**

Dziękowali Bogu za plony Oby starczyło chleba

Wójt gminy Bolimów Stanisław Linart i starosta powiatu skierniewickiego ziemskiego Józef Dzierżbiński przełamali się chlebem, pobłogosławionym uprzednio przez bp. Alojzego Orszulika.

Rzecz miała miejsce podczas dożynek powiatowych, jakie odbyły się w sobotę 22 i niedzielę 23 sierpnia w Bolimowie. Zwyczajem powiatu jest, że co roku święto plonów odbywa się w innej gminie. W tym roku kolej przyszła na Bolimów.

Sobota to dzień konkursów, m.in. orkiestr dętych. Natomiast w niedzielę, na placu poza granicami osady, Mszę św. dożynkową



W niedzielę zespoły prezentowały poszczególne gminy

odprawił bp Alojzy Orszulik. Mieszkańcy wszystkich 9 gmin wchodzących w skład powiatu przynieśli wieńce dożynkowe. W procesji z darami niesiony był chleb, który starostowie dożynek złożyli na ręce celebransa. Ten z kolei przekazał go samorządowcom, aby ci połamali się bochnem z pozostałymi. To czytelny symbol, jak władza powinna dbać o sprawiedliwy podział wypracowanych dóbr...

Po Mszy św. poszczególne gminy dokonywały swojej prezentacji w mniej czy bardziej dowcipnych przyspiewkach. Stopniowo dożynki przekształciły się w zabawę, podczas której można było potaćnić, a dzieci mogły pojeździć np. na karuzeli. **jar**

Obchody u Madonny



BOHDAN FUDAŁA

W tym roku głowieńska pielgrzymka wyruszyła po raz 23.

GŁOWNO—CZĘSTOCHOWA. Uroczystość NMP Częstochowskiej to dzień, który pielgrzymi wychodzący z Głowna świętują na Jasnej Górze. W tym roku pielgrzymka wyruszyła już po raz 23. Od lat liczba pątników jest stała i wynosi około 270 osób. Idą w niej mieszkańcy Głowna i okolic, a więc Łyszkowic, Dmosina, Walewic. Czymś, co wyróżnia tę pielgrzymkę spośród wielu innych, jest osobliwy harmonogram. Pątnicy zawsze wyruszają 20 sierpnia, by po szybkim marszu dotrzeć do celu 24 sierpnia. Dwa następane dni spędzają w Częstochowie, poświęcając wiele czasu na nawiedzenie jasno-górskiego sanktuarium. **bof**

Mocne akcenty na odpuscie

LUTKÓWKA. Odpusty parafialne, którym towarzyszą festyny, to już, również w naszej diecezji, nic nowego. Ale żeby obok tradycyjnych kolorowych pompowanych zamków i karuzel dla dzieci, straganów z odpustowymi pamiątkami, loterii fantowej, obwarzanków, miejsce dla siebie znaleźli lokalni siłacze? To już specjalność Lutkówki. Oczywiście, centralnym punktem programu była Msza św., celebrowana przez biskupa Andrzeja F. Dziubę. Wśród uczestników znaleźli się burmistrz Mszczonowa Józef Grzegorz Kurek i przewodniczący



RAFAŁ WASILEWSKI

Występu mszczonowskiej orkiestry warto nie tylko posłuchać, ale i go obejrzeć

Rady Miejskiej Łukasz Koperski. Tuż po mszy z krótkim koncertem wystąpiła Orkiestra Dęta OSP w Mszczonowie. Pośród licznych konkursów ogromne emocje wzbudziła rywalizacja najsilniejszych. W szranki stanęły 4 kobiety oraz 14 mężczyzn. Zawody polegały na podnoszeniu sztangi o wadze 11 kg (panie) lub 20 kg (panowie). Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy, że wśród kobiet najsilniejsza okazała się Ewa Jankowska z Mszczonowa – 13 powtórzeń, zaś wśród mężczyzn – Sławomir Kustosz – 48. **gn**

Żniwa na finiszu

DIECZKA. Na terenie województwa łódzkiego i mazowieckiego większość rolników zebrała już z pół zboże. Dla wielu z nich tegoroczne żniwa nie należały do najłatwiejszych. Padające deszcze nie tylko opóźniły rozpoczęcie zbiorów, ale także przyczyniły się do rozwoju chorób grzybowych. – Patrząc na zboże, które zebrałem, szacuję, że w tym roku zbiór mam o 30 proc. niższy niż rok temu. Część kłosów jest czarna – mówi Marian Kuchta, rolnik z Mokrej. – Dodatkowym zmartwieniem są rosnące ceny nawozów i środków ochrony. To z tego powodu część rolników nie zabezpieczyła zboża przed chorobami

grzybowymi. Ci, którzy to zrobili, mają zdecydowanie lepszy plon – wyjaśnia. Kolejnym zmartwieniem rolników jest również cena skupu zboża. W porównaniu do początku lipca, ceny zbóż – w zależności od gatunku – uległy obniżeniu o 10–22 proc. **as**

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



W tym roku, z powodu kapryśnej pogody, w wielu miejscach kombajny wyszły w pole z dwutygodniowym opóźnieniem



DANIEL WACHOWSKI

Przemysław Nowak:

Austriacki inwestor wycofuje się z inwestycji lotniskowych. Niemniej myślimy o innych rozwiązaniach, bo pozostali akcjonariusze podtrzymują plan wybudowania lotniska w Sochaczewie. I etap inwestycji, czyli wszystko, co musi zostać zrobione do startu pierwszego samolotu, będzie kosztować około 150 mln euro. Lotnisko ma zacząć działać pod koniec 2013 roku. Budowa powinna ruszyć jesienią 2010 r. Przeprowadzimy dwa przetargi publiczne. Pierwszy – już we wrześniu – na firmę projektową, drugi – za rok – wyłoni generalnego wykonawcę. To najlepszy moment, bo możemy obiekt zbudować taniej. Spadły ceny materiałów i prac, a za cztery lata, kiedy lotnisko ruszy, kryzys się skończy. Liczba przewozów pasażerskich znowu będzie rosnąć, bo to jest naturalna kolej rzeczy. Chcemy uzupełniać Okęcie, a nawet jeśli powstanie lotnisko w Modlinie, to zajęcia wystarczy dla wszystkich.

Wypowiedź prezesa spółki Mazowiecki Port Lotniczy dla „Gazety Prawnej”

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@goscniiedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Szkoly katolickie

Jak morskie latarnie

Często dzieli je wiele – warunki lokalowe, wyposażenie, przekrój społeczny uczniów. Łączy jedno – **w nienachalny sposób przepowiadają Ewangelię.**

Szkoly katolickie nadal stanowią na mapie oświatowej naszej diecezji nieliczne punkty. Niemniej ich roli nie sposób przecenić. Ktoś porównał je kiedyś do latarni morskich stojących co kilkadziesiąt kilometrów, a jednak pozwalających bezpiecznie żeglować.

Trzymać poziom

Na ogół szkoly katolickie nie mają problemu ze skompletowaniem klas. Wynika to z dwóch przyczyn. Z reguły oferują one wysoki poziom nauczania. Potwierdzają to nagrody, zdobywane przez uczniów na olimpiadach i w konkursach przedmiotowych. Przy czym ich wychowankowie nie muszą być intelektualistami-



BOHDAN FUDAŁA

Lukasz Rychlewski jeszcze w sierpniu chciał dołączyć do grona uczniów pijarskiej szkoly

chucherkami. Wychodząc z założenia, że „w zdrowym ciele zdrowy duch”, przeważnie na wysokim poziomie prowadzone są w nich również lekcje wf. Kilka lat temu uczennica skierniewickiego „Klasyka” startowała w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w Pływaniu, jej szkolna koleżanka Olga Charzewska powołana była do polskiej kadry na Mistrzostwa Europy w Ratownictwie Wodnym.

Bardzo ważnym powodem, dla którego wielu uczniów lub ich rodziców wybiera te placówki, jest dbałość kadry o wychowanie. – Gdy przygotowywałem się do olimpiady wiedzy religijnej, przeczytałem słowa Jana Pawła II, wygłoszone w Łowiczu w 1999 r., gdzie mówił o zasługach pijarów w nauczaniu młodzieży – opowiada Łukasz Rychlewski, który jeszcze w sierpniu chciał dostać się do pijarskiego liceum. – Spodziewam

się, że tu znajdę środowisko bez przemocy, gdzie nauczanie jest na wysokim poziomie.

Przez uczniów do rodziców

Szkoly katolickie ożywają parafie czy ogólnie kręgi ludzi z nimi związanych. – W tym roku wprowadziliśmy dla kandydatek opinie od ks. proboszcza – mówi s. Leticja, dyrektor Zespołu Szkół w Szymanowie. – Wcześniej zdarzały się przypadki, że rodzice mieli pretensje, iż dzieci uczestniczą w niedzielnej Mszy św. Staramy się nauczać nasze uczennice trwania przy wartościach i widzimy, jakie to jest trudne w czasach, gdy świat proponuje coś zupełnie odmiennego, a osoby wyznające wiarę są często wyśmiewane – dodaje s. Leticja.

Ks. Stanisław Pisarek, proboszcz kutnowskiej parafii pw. św. Wawrzyńca, będącej organem prowadzącym dla tutejszej szkoly podstawowej, zauważa jednak, że w placówce wypełnia się olbrzymie dzieło ewangelizacyjne. Wprawdzie nie było może spektakularnych nawróceń, niemniej zdarzali się rodzice proszący proboszcza o rozmowę na poważne tematy czy przystępujący do spowiedzi po kilku latach przerwy.

Bohdan Fudała

Święto kwiatów i nie tylko

Królestwo róż

Chyba nigdzie tak nie szanują róż jak w Kutnie. Gdyby było inaczej, nie urządziłyby tym pięknym roślinom osobnego święta.

Tegoroczne Święto Róż odbędzie się od 4 do 6 września. Oczywiście, najważniejsza i przyciągająca zawsze najwięcej widzów jest wystawa róż i aranżacji florystycznych. Tegoroczna ekspozycja pt. „Skarby Królowej” odbędzie się tradycyjnie w Kutnowskim Domu Kultury. Wystawa czynna będzie w sobotę i niedzielę w godz. 10–20.



MICHAŁ ADAMSKI

Na początku września w Kutnie najważniejsze są róże

Poza tym organizatorzy przygotowali tak wiele imprez towarzyszących, że nie sposób ich tu wszystkich wymienić. Z ciekawszych – naszym zdaniem – zarekomendować warto spektakl pt. „Maskarada Królowej Bony” w wykonaniu Baletu Dworskiego „Cracovia Danza” (piątek, godz. 19) i korowód Królowej Róż z orszakiem w kwiatowych nakryciach głów (sobota, godz. 11). W tym samym dniu jako gwiazda wystąpi Robert Janowski.

Szczegółowy program dostępny jest na stronie: www.swietorozy.pl.

jar

Pamięć o zagładzie Żydów

Śmierć za 12 marek

Myśleli, że getto jest jak dworzec kolejowy,

z którego odjeżdża się do pracy, co prawda przymusowej, ale przecież wojna kiedyś miała się skończyć.

Kiedy w debacie publicznej mowa o getcie, przywołuje się najczęściej getta warszawskie albo łódzkie. Fakt faktem, że były największe, ale w wielu innych miastach również odgradzano Żydów od „Aryjczyków”.

Ginęli silni i słabi

W 1939 roku około 25 proc. mieszkańców Łowicza stanowili Żydzi. Po wojnie zostało ich w mieście nie więcej niż 2 proc. populacji. Część zginęła przy pracach przymusowych, pozostali w obozach zagłady. W Sochaczewie tuż przed wojną zarejestrowano 13 tys. mieszkańców, z czego 4 tys. to byli czciciele Jahwe. Holocaust przeżyła garstka.

Getto w Łowiczu zostało utworzone w marcu 1940 roku i obejmowało ulice: Zduńską, Browarną, Bielawską, Ciasną i Ciemną. Cały ten obszar ogrodzono drewnianym parkanem. Odizolowano w ten sposób kilka tysięcy Żydów. Pracowali przy regulacji rzeki Bzury i w okolicznych obozach pracy.

W lutym 1941 r. rozpoczęto likwidację getta, co oznaczało wywiezienie Żydów do getta w Warszawie. Tam słabsi ginęli z głodu oraz braku lekarstw. Silniejsi i tak w końcu trafiali do obozów koncentracyjnych.

W styczniu 1940 r. naziści utworzyli getto również w Sochaczewie. Obejmowało ono teren pomiędzy ulicami: Staszica, Toruńska, Farna i rynkiem. Z drutem kolczastym znalazło się około 2 tys. osób.



Początek ulicy Zduńskiej w 1940 r. i mur getta z informacją: „Teren zamieszkania Żydów. Wejście wzbronione”



Ulica Zduńska dzisiaj. Na obu zdjęciach widać po prawej stronie tę samą kamienicę

Getta powstawały także w: Głownie, Skierniewicach, Kutnie, Łęczycy, Żyrardowie, Krośniewicach, Żychlinie i Rawie Mazowieckiej. W każdym przebywało nie więcej niż 8 tys. osób. Dla porównania – w samym tylko getcie warszawskim znalazło się ponad 480 tys. prześladowanych za pochodzenie.

Bilet donikąd

W małych miasteczkach getta tworzone były na niewielkim obszarze. W Kutnie dla 8 tys. Żydów pozostawiono zaledwie pięć budynków mieszkalnych. Panował ścisk i głód. Brak higieny sprzyjał rozwojowi epidemii gruźlicy czy tyfusu. Ludzie zamierzali na ulicach i z wyczerpania popełniali samobójstwa.

Pozorną władzę na terenie getta w imieniu okupanta sprawowała Rada Żydowska, zwana Judenrat. Nie cieszyła się ona zaufaniem, bo w powszechnej opinii uchodziła za skorumpowaną.

Niemcy tuż przed likwidacją „żydowskiego osiedla” najpierw mordowali starszyznę – w ten sposób lud tracił swoich przywódców. Później mieszkańcy getta przewożeni byli do innego miasta albo prosto do obozu koncentracyjnego. Na

przełomie marca i kwietnia 1941 r. około 5 tys. Żydów ze Skierniewic pędzono drogą przez Rawę Mazowiecką do Warszawy. W Kutnie do transportów wybierano po 300–400 osób, które przewożono ciężarówkami lub pociągami towarowymi na stację kolejową w Kole. Z Koła wywożono ich do obozu w Chełmnie, skąd nikt nie wracał. Żydzi kutnowscy nie mogli zabierać ze sobą bagaży, a za sam przejazd musieli zapłacić przynajmniej 12 marek.

O obozie w Chełmnie pisał rabin z Grabowa Jakub Szulman do swojego szwagra w Łodzi. Oto fragment listu: „Był u mnie naoczny świadek, który dzięki przypadkowi ocalał, udało mu się uciec z piekła... Miejsce, gdzie wszyscy zostają straceni, nazywa się Chełmno niedaleko Dąbia, a chowają ich wszystkich w przyległym lesie Łochów. Ludzi zabija się w dwojaki sposób: przez rozstrzelanie i zatrucie gazem. Tak się stało z miastami Dąbie, Izbica Kujawska, Kłodawa i innymi. Ostatnio sprowadzono tam tysiące Cyganów z tak zwanego obozu cygańskiego w Łodzi i robi się z nimi to samo. Nie myśl, że to wszystko pisze obłąkany, niestety, jest to tragiczna, okrutna prawda... Tak

jestem zmęczony męką Izraela, moje pióro nie może już więcej pisać. Czuję, że serce mi pęka... Stwórcu świata, pomóż”.

Kula w głowę za chleb

W październiku 1941 r. generalny gubernator Hans Frank wydał zarządzenie zakazujące ludności cywilnej udzielania Żydom pomocy. Żydzi, którzy bez specjalnego upoważnienia opuścili wyznaczoną im dzielnicę, podlegali karze śmierci. Tej samej karze podlegały osoby, które dadzą im schronienie albo bochenek chleba.

Polacy nie byli obojętni wobec tragedii wyznawców Jahwe, których dobrze znali przed wojną. Organizowali między innymi paczki żywnościowe (przerzucano je przez ogrodzenie), prowadzono konspiracyjny handel. Śmiertelnych konsekwencji nie przestraszyły się Zofia Sadowska i Maria Kutkowska z Łowicza. Wiele lat później zostały uhonorowane tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. **dk**



Dyrektor Muzeum w Łowiczu Marzena Kozancka-Zwierc prezentuje Izbę Pamięci łowickich Żydów, która powstała w ubiegłym roku

Pijarzy remontują kościół

Ocalić czysty barok

W ubiegłym roku minęło 50 lat od powrotu zakonu pijarów do Łowicza. W tym roku **rozpoczął się od dawna potrzebny remont** pijarskiej świątyni.

Kościół pijarski pw. Matki Bożej Łaskawej i św. Wojciecha nazywany bywa „perłą baroku”. Wybudowany został bowiem w pełnym rozkwicie tej epoki, a co istotniejsze – nigdy potem nie był przerabiany, zachował więc czysty styl.

Od kolegium do... garażu

Pijarzy przybyli do Łowicza w 1668 r. Początkowo mieszkali m.in. w kamienicy zakupionej na rzecz kolegium, ponieważ mieli tu – podobnie jak w innych miastach – prowadzić szkołę. W 1670 r. rozpoczęto budowę kościoła, zakończoną w 1680 r. Dodajmy, że wówczas łowicki pijarski ośrodek miał ogromne znaczenie. To tu, podczas kapituły prowincjalnej w roku 1753, została uchwalona reforma szkolnictwa według projektu o. Stanisława Konarskiego. Reforma początkowo dotyczyła szkół pijarskich, ale następnie stała się podstawą powołania Komisji Edukacji Narodowej, co dokonano się na Sejmie Czteroletnim. Potem nadeszły gorsze czasy. W 1831 r. wojsko rosyjskie urządziło w świątyni skład prochu, a nawet podobno stajnię. W czasach pruskich w kościele funkcjonował szpital wojenny, a w czasie I wojny



BOHDAN FUDALA

Po wybudowaniu przypór nawy boczne nie powinny pękać – mówi o. Andrzej Pilch SP

świątowej był w nim garaż dla samochodów wojskowych. To wszystko doprowadziło do wielu zniszczeń, w tym bezcennych XVII-wiecznych fresków na ścianach świątyni.

Remont stulecia

Obecnie szybciej można byłoby wyliczyć, co w kościele i jego otoczeniu na razie można pozostawić, niż to, co trzeba remontować. Podczas 50 lat ponownego pobytu w Łowiczu pijarzy – ze względów finansowych – ograniczali się tylko do najniezbędniejszych reperacji. W maju ruszyły prace dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– W pierwszym etapie wymieniamy więźbę dachową oraz pokrycie nawy głównej i wschodniej, prowadzimy remont dachu nawy zachodniej. Zamontowana będzie instalacja odgromowa, przebudowana kanalizacja deszczowa, przyporami wzmacniane są pękające ściany. Zakończymy elewacją ścian bocznych – informuje o. Andrzej Pilch SP, rektor kościoła.

Na te zadania ministerstwo już przekazało 1 mln zł, a być może dorzuci prawie 400 tys. Pijarzy muszą zebrać 10 proc. ministerialnej dotacji. Na razie mają 35 tys. zł.

bof



☪ Uwaga, fani! Do Skierniewic przyjadą Britney Spears, Bono i Celine Dion. Koncert ma się odbyć na rynku. Zapowiada się jednak, że tłumów nie będzie. Pewnie dlatego, że piosenki gwiazd zaśpiewają dzieci z playbacku.

☪ W centrum Kutna na jeden dzień rozbito Wioskę Indian. Atrakcje zwały pod szalasy ponad 100 osób. Największym zainteresowaniem cieszyły się wspólna nauka tańca i wrzucanie z łuku. Szpitalny oddział ratunkowy nie odnotował żadnych strzał w brzuchu czy w oku.

☪ Śmierdząca sprawa wyszła ostatnio w Sochaczewie. Nieznani sprawcy, o sile Herkulesa, unieśli jeden z miejskich toi-toiów i wrzucili go do stawu. Zapewne chcieli tylko na czymś popływać. Toi-toi czy ponton? Aby wyciągnąć kabinę z wody, przedstawiciele miejskich służb porządkowych musieli do niej dopłynąć. Na własnej skórze przekonali się, co to znaczy wpaść w szambo.

☪ Minister sportu i turystyki Mirosław Drzewiecki oraz sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski podpisali w Łodzi porozumienie o współpracy przy wdrażaniu programu „Przeciwdziałanie poprzez sport agresji i patologii wśród dzieci i młodzieży”. – Sport musi wyrównywać szanse, sport musi dawać nadzieję – mówił Krzysztof Kwiatkowski, przedstawiając zgromadzonym na konferencji prasowej program przeciwdziałania agresji. Szkoda, że po konferencji rządowa delegacja nie poszła na któryś z łódzkich stadionów, gdzie sport jednoczy w miłości i pokoju pseudokibiców ŁKS-u i Widzewa. ■

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
łowicz/sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa

www.radiovictoria.pl

Gdy Wolff i Iwańs

„NASI NIEMCY”. Tuż przed żniwami 17-letni Józef na zawsze stracił swoich sąsiadów. 20 domów opustoszało w ciągu jednego dnia. Dlaczego? Bo **na ścianie obok krzyża wisiał portret Hitlera.**

tekst i zdjęcia:

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedelny.pl

Widać, że sięganie do czasów przedwojennych wprowadza pana Józefa w dobry nastrój. Pewnie nieczęsto trafia na słuchacza, który chce usłyszeć jak najwięcej o czasach, kiedy ponad 80-letni staruszek miał naście lat. Historia, którą opowiedział, burzy utarte schematy myślenia o wojnie i Niemcach.

Do dziś je słyszę

Karolew (wieś w gminie Nieborów) kiedyś nazywał się Kalkhoff. Od około 1815 roku zamieszkiwany był przez niemieckich ewangelików, którzy – zanim postawili tutaj domy i zasiali żyto – musieli wykarczować spory kawałek lasu. Prawdopodobnie sprowadził ich książę Radziwiłł, który miał pałac w Nieborowie, no i słynne ogrody w Arkadii, wzorowane na francuskich.

Kiedy w 1927 r. urodził się Józef Iwański, w Karolewie mieszkało już 20 rodzin niemieckich i... 4 polskie. Józef urodził się w polskiej chacie. Chodził do tej samej szkoły, co dzieci niemieckie, tylko lekcje religii odbywały się oddzielnie.

– Podziwialiśmy pobożność ewangelików – wspomina Józef. – Nawet w żniwa przed posiłkiem modlili się, a w wielu domach było pianino,

na którym gospodarze wygrywali wieczorem pobożne pieśni. Do dziś słyszę je w uszach. Pamiętam też, jak w Niedzielę Wielkanocną chodzili od domu do domu i grali na trąbce rozmaite melodie. Nie omijali katolickich domów – podkreśla.

Józef Iwański życzyłby takich sąsiadów każdemu i nie są to słowa bez pokrycia, bo solidarność Niemców miał okazję odczuć na własnej skórze.

– W 1935 r. po żniwach spalił się mój dom rodzinny. Rodzice martwili się, jak przetrwamy, przecież szła zima. Ale sąsiedzi nie zostawili nas na pastwę losu. Każdy pomagał przy budowie nowego domu, a przed pierwszym śniegiem już w nim mieszkaliśmy – opowiada. – To byli pracownicy, a przez to bogaci ludzie. Posiadali od 10 do 30 hektarów ziemi, w stajni dorodne krowy, świnie, konie. Uprawiali rzepnicę – coś w rodzaju obecnego rzepaku. Były nawet dwie olejarnie, dzięki czemu we wsi nie używano smalcu, tylko olej roślinny – chwali pan Józef. – Nasi Niemcy żyli uczciwie względem Boga i wszystkich ludzi wokół i nie liczyło się dla nich, jakiego kto był wyznania czy narodowości. Liczył się człowiek.

– Tata mi opowiadał, że lepiej było pójść do pracy u Niemca niż Polaka – wspomina Julia, żona Józefa, która przed ślubem mieszkała w pobliskich Łasiecznikach. – Polski ksiądz albo dziedzic płacił kosiarzowi 2,50, a pobieraczce – 2 zł. U Niemca w Karolewie tata dostawał 3,50, a mama – 3 zł. No i jeszcze na dobre jedzenie można było liczyć.

– Miałem samych niemieckich kolegów, od pierwszych lat życia do 1944 roku – mówi Józef. – To byli prawdziwi przyjaciele, jak choćby Waldek Wolff, który mieszkał na przeciwko. – Wszyscy nawzajem pomagaliśmy sobie podczas sianokosów, żniw czy wykopków.

Kanclerz za szafą

W wiejską sielankę wdarł się huk armat. Hitler rozpoczął realizację marzeń o podboju świata. 1 września 1939 roku pierwsze bomby spadły na Polskę i armia nieprzyjaciela ruszyła w stronę Warszawy.

Na szlaku znalazł się leżący blisko Bzury Karolew, utopijna wieś, w której ludzie



do tej pory żyli na równi, bez waśni i sporów.

Coś się jednak zmieniło. Na 24 gospodarstwa, w 20 powieszono na ścianie portret Hitlera, jako bohatera, z którym wiąże się duże nadzieje.

– Sąsiedzi nie wiedzieli o obozach śmierci, dopiero później zaczęli się tego wstydzić – mówi Józef. – Na początku liczyli na to, że Hitler wygra wojnę i wszyscy jak brat z bratem będziemy żyć w jednym państwie.

Niemcy z Karolewa głęboko wierzyli w ten scenariusz i trudno się temu dziwić, skoro we własnej wsi przez lata udawało im się budować braterską atmosferę z Polakami. Ale wojna osnuła Karolew mgłą nieufności. Przyszła automatycznie wraz z karabinami

Julia Iwańska, mając kilkanaście lat, pracowała na niemieckim gospodarstwie w Łasiecznikach



ki kolegami byli



i przetrzasali puste domy. Pewnej nocy podeszli i do naszego domu, myśląc, że tu też mieszkali Niemcy. Po tej wizycie tata stróżował przez kilka następnych nocy, aby nie stracić dobytku – wspomina Józef.

Niemieckie wozy odjechały z Karolewa długim sznurem przed południem. Wieczorem we wsi straszyły firanki, które wyszarpał wiatr z porozbijanych okien. Nocą ten sam wiatr bawił się otwartymi okiennicami i drzwiami. W ten sposób skończyła się pewna epoka. Był to koniec Kalkhoff.

W 1945 roku obraz się powtórzył, tylko jakby taśmę ktoś przewinął do tyłu. Droga do Karolewa jechały wozy z całym dobytkiem. Powrócili dawni przyjaciele? Nie, to repatrianci zza Buga, którym pozwolono zamieszkać w ponemieckich domach, a każdy mógł wziąć tyle ziemi, ile był w stanie obrobić.

– Już nie było takiego sąsiedztwa jak przed wojną – Józef macha ręką. – To byli zupełnie inni ludzie.

Tłuste gęsi pani Schmitt

Z początkiem lat 60. ubiegłego wieku do Karolewa w odwiedziny

przyjechał Waldek Wolff. – Niezle mu się powodziło w Niemczech, na pewno lepiej niż nam tutaj, w głębokiej komunie – mówi Józef. – Ale chłopak wiele wycierpiał na wojnie. Trafił na pięć lat do niewoli radzieckiej, gdzieś do baraków w dalekich lasach, pracował przy wyrębie drzewa. Jeńcy, żeby przetrwać, polowali na wiewiórki i drobne gryzonie. Zimą cierpieli z zimna, na pryczach leżał śnieg. Szpary w barakach zapychali mchem – opowiada.

Julia wypomina mężowi, że on i jego niemieccy koledzy dokuczali jej w czwartej klasie i przez nich musiała wracać do domu okrężną drogą. – Kto się czubi, ten się lubi – śmieje się Iwański. – A pamiętasz, jak grałiśmy w kozła? To dopiero była zabawa!

Józef poderwał się z krzesła i – gestykując – tłumaczy, czym była gra w kozła, która trochę przypomina hokej na trawie. Asystuje mu żona, chyba również odrzebała w pamięci zasady gry. Staruszkowie śmieją się przez chwilę, jakby znowu drogą przez wieś spacerowały tłuste gęsi sąsiadki, pani Schmitt. ■

i czołgami rozjeżdżającymi trupy polskich żołnierzy wzdłuż Bzury.

– W morderczych okolicznościach, chcąc nie chcąc, zaczęliśmy spoglądać na sąsiadów trochę jak na wrogów – wspomina Józef. – Nie chcieliśmy tego. Dziwne to było uczucie. Ale chcę podkreślić, że w czasie wojny nie zrobili niczego, czego by się mieli dziś wstydić.

W 1943 r. wioska po części opustoszała – młodzi mężczyźni zostali wezwani do Wehrmachtu. Celem była Rosja. Wezwanie przyszło również do Waldka Wolffa, który trafił później do niewoli radzieckiej.

Szybko ze Wschodu zaczęły napływać tragiczne informacje. Tysiące niemieckich żołnierzy umierało – jeśli nie od kul, to z głodu i mrozu. Kiedy wszystko wskazywało na to, że Niemcy wojnę przegrają, sąsiedzi pana Józefa zaczęli zdejmować portrety Hitlera ze ścian i chować

Wróć czy nie wróć? W 1944 roku to pytanie zadawał sobie pan Józef przez wiele miesięcy. Na zdjęciu przed domem, który kiedyś należał do gospodarza o nazwisku Schmitt

PO LEWEJ: Jeden z pozosta-wionych przez Niemców domów w Karolewie

je głęboko za szafy. Taki dowód sympatii mógł być przepustką do wieczności, a o wieczność postarać się mieli polscy partyzanci. Aby tak się jednak nie stało, we wsi utworzono niemiecki posterunek, który miał bronić ludności cywilnej.

Wielki exodus

Tuż przed żniwami 1944 roku Niemcy z Karolewa, w obawie przed nadchodzącą Armią Czerwoną oraz na rozkaz Wehrmachtu, spakowali swój dobytek i odjechali

w stronę Poznania.

– Zabrali to, co się zmieściło na wozy. Pamiętam, że nawet byki ubijali na podróż. Mięso albo zasalali, albo suszyli, a następnie wpychali do wielkich drewnianych beczek. Na gospodarstwach pozostała służba, która z niemieckim wojskiem miała zebrać zboże z pól. Inwentarz, czyli bydło, świnie, drób, zabrali Polacy. Przychodzili z różnych stron

■ R E K L A M A ■

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA INICJACYJNA

EPS
Europejski Fundusz Społeczny

Projekt „Jakość współpracy – miejsce dla wszystkich” współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – Działanie 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji

NASZA WSPÓLNOTA
MIEJSCEM DLA WSZYSTKICH

Na antenie Radia VICTORIA w każdy poniedziałek, środę, piątek i niedzielę
godz. 11:30 - 12:07 - 06.09.2009r.
Testy Integracyjne w Kurdwanowie 06.09.2009r. o godz. 10:30

www.radiovictoria.pl

KUTNO 93,6 FM RAWA MAZ 94,7 FM SKIERZEWICE 96,7 FM ŻYBARÓW 98,7 FM ŁÓDŹ 103,5 FM



Podczas Festiwalu rodzinne firmy mogły zaprezentować i sprzedać swoje wyroby, tak jak Alicja Kołodziejczyk z córką Magdą



Przedstawicielki gminy Chąsno zdobyły III miejsce w konkursie na najlepsze pierogi. Na zdjęciu z wójtem gminy Chąsno Dariuszem Reczulskim

Dobre, bo nasze – wakacyjny cykl „Gościa”

Perypetie Perepeczko

Podczas Festiwalu Dobrej Żywności w Łowiczu **nie zabrakło pierogów**, bo to one grały w tym roku pierwsze skrzypce.

Smalecze skwarkami z chlebem i kiszonym ogórkiem stał się rarytasem, po który sięgamy jak po schabowy za czasów Gierka. Nie mogło go zabraknąć na Festiwalu Dobrej Żywności w Łowiczu. Nie zabrakło też pierogów. Ich wartości smakowe oceniała aktorka Agnieszka Fitkau-Perepeczko, a wybór tych jedynych w swoim rodzaju nie był łatwy. Ostatecznie w konkursie wygrały pierogi z Bednar. Drugie miejsce zajęły te z Zielkowic, a trzecie z Chąsna.

– Nasze były z serem na słodko oraz z kapustą i grzybami – zachwała przedstawicielka gminy Chąsno Irena Kolos.
– Przewiozliśmy także śliwowiec, nalewkę wiśniową, wino gronowe i cytrynowkę.



Polecamy też krokcieciki z barszczem, żurek, wiejską wędlinę, a na deser ciasto.

Nazwa festiwalu mogła trochę zmylić, bo – obok stoisk kulinarnych – były też stoiska z wyrobami regionalnymi. Bronisława Skwar na z Chąsna przywiozła serwetki łowickie.

Nie kupimy takich raczej w sklepie za rogiem. To dzieło artystyczne,

Gościem specjalnym była Agnieszka Fitkau-Perepeczko



Elżbieta Nowińska poleca miody z własnej pasieki. Tego samego dnia jej mąż Marek robił to samo na Festiwalu Miód w Sochaczewie
Z LEWEJ: Bogna Gawrońska i Tomasz Kolos promowali ekologiczne sałatki braci Urbanków, które dopiero co weszły na rynek

od początku do końca ręczna robota. Rękodziełem ludowym były także lalki łowickie w wykonaniu Alicji Kołodziejczyk i jej córki Magdy. – Zrobienie jednej zajmuje mi średnio tydzień, to zależy od wielkości – mówi pani Alicja.

Odwiedzającym stoiska towarzyszyła cygańska muzyka w wykonaniu zespołu Wędrowny Tabor, a gwiazdą wieczoru był Jerzy Połomski.

Szkoda, że nie było dużego wyboru, jeśli chodzi o menu, przynajmniej tego można się było spodziewać po dumnie brzmiącej nazwie „Festiwal Dobrej Żywności”. Pięknie zaprezentowały się koła gospodyń wiejskich i przedstawiciele podłowickich gmin, ale co z innymi wystawcami? Była wędliną, którą można kupić w sklepie, były popcorn i piwo dostępne na każdej ulicy. Było mleko łowickie w kartonach, które wielu ma w lodówce. Trochę brakowało różnorodności i pomysłowości kucharzy, którzy najczęściej potrafią zrobić coś nawet z niczego. Tak więc goście imprezy musieli się obejść sma...lcem. **js**



Dużą popularnością cieszył się chleb ze smalcem